
Stan polonistycznej (literackiej) kadry naukowej i dydaktycznej (ekspertyza).

Biuletyn Polonistyczny 29/3-4 (101-102), 1-21

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

POLSKA AKADEMIA NAUK
INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH
BIULETYN
POLONISTYCZNY

KWARTALNIK

Rok XXIX

Grudzień

Zeszyt 3-4 (101-102)

KRONIKA KRAJOWA

KOMITET NAUK O LITERATURZE POLSKIEJ
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Stan polonistycznej /literackiej/ kadry
naukowej i dydaktycznej
/ekspertyza/

Celem niniejszej ekspertyzy jest statystyczne przedstawienie rozmieszczenia kadry w kraju, jej repartycji wedle stopni (tytułów) i wieku oraz wyprowadzenie z tego materiału wniosków co do sposobu kształcenia pracowników nauki w naszej dziedzinie, tudzież ocena polityki kadrowej w ogóle, w pewnej tylko mierze zależnej od środowiska.

Niniejsza ankieta została przeprowadzona w inny sposób niż poprzednia z roku 1976/1977, której wyniki referowane były na posiedzeniu KNoLP w dniu 17 marca 1977 r. i ogłoszone w "Biuletynie Polonistycznym"¹. Wtedy zwróciliśmy się z kwestionariuszem do poszczególnych respondentów osobiście zadając pytania o szczegóły drogi życiowej i naukowej. Teraz pisaliśmy do instytutów (ewent. zakładów czy katedr) z uproszczoną poniekąd listą pytań, zawierającą imię, nazwisko, rok urodzenia i daty roczne kolejno zdobywanych stopni, tytułów czy stanowisk naukowych (także funkcji). Kwestionariusz był ułożony tak, że ostatnia wypełniona rubryka wskazywała stopień i tytuł aktualny. Tamta ankieta była bogatsza, miała jednak tę wadę, że jej wyniki były tylko szacunkowe: na spodziewanych ok. 670 odpowiedzi wpłynęło wtedy zaledwie 585. Tym razem mamy kompletny materiał z uniwersytetów, wyższych szkół pedagogicznych i Instytutu Badań Literackich, czyli z tych instytucji, które mają prawo i obowiązek (lub powinny je mieć) kształcenia kadr, a więc doktoryzowania i habilitowania. Prosililiśmy o odpowiedź ze stanem na dzień 15 maja - niestety niektóre uczelnie trzeba było wielokrotnie monitować, tak że mamy w rezultacie obraz końca roku akad. 1984/85, od maja do sierpnia.

Nie jest to jednak pełny wykaz czynnych polonistów-badczy, bo nie obejmuje on bibliotek i instytutów ministerialnych, które nie doktoryzują i nie habilitują, choć ich pracownicy publikują i odgrywają swoiście ważną rolę w życiu kulturalnym. Nie ankietowano też wyższych szkół teatralnych i uniwersyteckich instytutów kulturoznawstwa² choć te zasilane są głównie młodą kadrą rekrutowaną po polonistyce. Nie ankietowano instytutów i zakładów języka polskiego, natomiast zapytano o tych pracowników zakładów metodyki nauczania, którzy uważają się za

literaturoznawców. Uwzględniono natomiast wszystkich emerytów - szczęśliwie stale czynnych badaczy i wychowawców. Ich obecność wykazano w rubrykach macierzystych uczelni i instytutów.

W całym raporcie, w tabelach i w części opisowej operujemy liczbami, a nie nazwiskami, mimo że w nauce jeden nie równa się jeden. Raport niniejszy nie jest jednak uprawniony do ustalania i przyznawania rang.

Ponieważ mocno zagmatwana jest terminologia w zakresie stopni, tytułów i stanowisk, kilka zdań dla wyjaśnienia tego tematu. Do niedawna magister był stopniem zawodowym, doktor i doktor habilitowany - stopniem naukowym, natomiast asystent, st. asystent, docent, profesor nadzwyczajny i zwyczajny to były tytuły naukowe nadawane przez Radę Wydziału (resp. Naukową) bądź przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną i Radę Państwa; tytuły te uprawniały do zajmowania odpowiedniego stanowiska. Obecnie w myśl obowiązującej Ustawy o Szkolnictwie Wyższym tytułem naukowym jest tylko tytuł profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego, doktor i doktor habilitowany zaś - to stopnie naukowe.

W załączonych tabelach, aby nie komplikować obrazu, mówimy o stopniach i stanowiskach w zgodzie z praktyką: asystent i st. asystent musi być magistrem (rzadkie wypadki stażysty na V roku studiów nie mają znaczenia statystycznego), adiunkt z reguły jest po doktoracie, podobnie jak st. wykładowca (magister powinien być wykładowcą). Odróżniamy docentów bez habilitacji (symbol "68") od docentów habilitowanych. Istotnym problemem może być doktor habilitowany na stanowisku adiunkta - ale w czasie wypełniania kwestionariusza wypadki takie były nieliczne i mieściły się w granicach rutynowego oczekiwania na zatwierdzającą decyzję CKK. Natomiast w przeszłości będzie to węzeł

trudny do rozplątania: nowelizowana Ustawa o Szkolnictwie Wyższym z dnia 25 lipca 1983 r. pozwala utrzymać doktora habilitowanego na stanowisku adiunkta zasadniczo tylko przez 6 miesięcy do czasu przyznania stanowiska docenta w macierzystej uczelni lub do przeniesienia służbowego.

Tabele obrazują nie tylko stan obecny, ale i przebieg pracy: w tab. II i III została odnotowana przeszłość każdego pracownika; w kolejnych rubrykach zarejestrowany został wiek, w którym respondent ongi zdobywał stopnie i stanowiska (tab. II) oraz czas, jaki był mu potrzebny dla osiągnięcia poprzedniego i obecnego stopnia lub tytułu (tab. III). Dlatego rubryk w tabelach II i III nie można sumować. Te okoliczności wymagają jednak przypomnienia pokrótce zmieniających się ustaw o tytułach naukowych, a także niestałych w tym względzie obyczajów, bez tego bowiem niektóre dane będą niezrozumiałe lub źle rozumiane.

Do grudnia roku 1951 obowiązywały ustawy sprzed II wojny, w myśl których można się było doktoryzować w dowolnym czasie po magisterium, bez publicznej obrony, na podstawie pracy przedłożonej komisji, w której skład wchodził: referent pracy, jej koreferent, egzaminator przedmiotu pobocznego i przewodniczący. Przyjęcie pracy było połączone z egzaminem, którego wynik akceptowała Rada Wydziału nadając tytuł doktora. Procedura była więc znacznie prostsza niż dzisiaj, a wymagania mniejsze. W każdym razie z zasady doktorat robiło się krótko po magisterium, nawet po roku, dwu czy trzech. Doktor mógł zajmować stanowisko st. asystenta, adiunkta oraz zastępcy profesora.

W grudniu 1951 r. weszła w życie nowa ustawa, która wprowadziła stopień kandydata nauk wraz z procedurą publiczną

obrony, zniosła habilitację zastępując ją wyższym stopniem doktora nauk; wyższym, ponieważ jednocześnie zmienił się stosunek stopni do stanowisk naukowych. Kandydatura nauk uprawniała do zajmowania stanowisk: adiunkta, docenta i profesora nadzwyczajnego; doktorat nauk zaś miał być warunkiem uzwyczajnienia. W tej sytuacji niektórzy doktorzy otrzymali uchwałę CKK stopnie i stanowiska docentów, a w drodze wyjątku też i profesora nadzwyczajnego (jest to dziś nieliczna grupa profesorów, wśród nich dwu członków PAN). Ważne jest tu co innego: gdy w 1958 r. weszła w życie nowa ustawa przywracająca doktoraty i habilitacje, docenci i profesorowie powołani w latach 1951-1958 nie tylko nie musieli się habilitować, ale wręcz nie mogli, ponieważ nowa ustawa uznała wcześniejsze mianowania CKK za równoważne z habilitacją.

Ustawa "58" zniosła stopień kandydata nauk, a dotychczasowym "kandydatom" przyznała tytuł doktora, utrzymała jednak obowiązek publicznej obrony pracy doktorskiej z dwoma recenzentami i wprowadziła habilitację na podstawie kolokwium i publicznego wykładu habilitacyjnego, z którego z czasem zrezygnowano.

Pewne zmiany nowelizacyjne z roku 1965 umożliwiły w roku 1968 powołanie docenta bez habilitacji na wniosek z urzędu, zostawiając w mocy postępowanie habilitacyjne na wniosek zainteresowanego. Nominacje te, dość liczne, w odróżnieniu od ustawy "51" nie były więc równoważne z habilitacją, tak że znaczna część mianowanych docentów dopełniła z czasem formalnego kolokwium.

Komentarz do tabel zaczynajny od tabeli I (A i B): wiosną i latem 1985 r. mieliśmy w Akademii i szkołach wyższych 620 pracowników dydaktyczno-naukowych, gdy w r. 1976 (vide "Biuletyn Polonistyczny" z. 65) było ich ok. 530 - wzrost więc nie-

znaczny w stosunku do przewidywanego, istotne jednak i bardziej interesujące będą dla naszej ekspertyzy przesunięcia w poszczególnych grupach wieku i stanowiska.

Podwoiła się liczba profesorów: 37 w roku 1976 i 75 w roku 1985, z czego można by się tylko cieszyć, gdyby nie to, że są uczelnie w ogóle profesorów pozbawione (Bydgoszcz, Częstochowa, Olsztyn, Rzeszów, Słupsk i przekształcona tymczasem w uniwersytet WSP w Szczecinie). Zresztą 49 profesorów w 10 uniwersytetach - to wcale nie dużo, zważywszy, że liczba studentów wraz z zaocznymi sięga niemal tysiąca w niejednym uniwersytecie. Tak potężny ośrodek jak IBL ma 17 profesorów czynnych przy organizacji ogólnopolskiego życia naukowego i przy kształceniu kadry doktoranckiej - potencjał ten jednak w niewielkim stopniu jest wykorzystywany w dydaktyce uniwersyteckiej.

Nie powinno się jednak zbyt radykalnie oddzielać kadry profesorów od docentów, których uprawnienia nieznacznie różnią się od kompetencji profesorskich; jeśli to czynimy jednak na użytek niniejszej statystyki i diagnozy, to dlatego, że inicjatywa habilitacji należy do zainteresowanego, profesura zaś w ogromnej mierze zależy od cudzej łaski-niełaski. Z tablic możemy odczytać czas oczekiwania na awans w wypadkach wniosków wreszcie załatwionych pozytywnie - nie dysponujemy pełnymi danymi statystycznymi (nie wszyscy respondenci odpowiedzieli) o wnioskach wciąż zalegających. Skądinąd (czy z częściowych informacji) wiadomo, że i pięcioletnie daremne oczekiwanie nie należy do wyjątków i że spowodowane jest często względami pozamerytorycznymi. Ocena takowych praktyk jest tylko jedna: można oburzyć się i procedury te oprotestować. Skuteczniejsze jednak wydaje się nam poszukiwanie prawnych środków zabezpieczających. Termin załatwienia wniosku o profesurę winien być

"zawity" dla urzędu, co znaczy, że brak odpowiedzi w wyznaczonym upływie czasu byłby równoznaczny z akceptacją wniosku - tak było kiedyś z doktoratami: minister mógł w ciągu 6 tygodni zgłosić sprzeciw albo doktorat był zatwierdzony. Oczywiście w wypadku profesury termin ten byłby dłuższy.

Przykro stwierdzić, ale powodem długiego oczekiwania na profesurę są nie tylko te blokady. Jeżeli na 59 profesorów nadzw. - 21 czekało na zaszczytny awans od 10 do 15 l., a wśród 23 zwyczajnych - aż 6 pozostawało na poprzednim stanowisku lat 10 do 15, 4 zaś - od 15 do 20, to przyczyny powolnego awansowania trzeba szukać także gdzie indziej, a mianowicie w opieszałości Rad Naukowych czy Rad Wydziału. Zniknął wprawdzie przepis wymagający od docenta przed wnioskiem o profesurę co najmniej jednego wypromowanego doktora, który to nonsense zwalczaliśmy w poprzednim Raporcie anno "77", ale pozostał zwyczaj nie przepis żaden oczekiwania na tzw. "profesorską książkę". Trudno powiedzieć, kto to wymyślił, bo tego rodzaju nonsensy są nieautorskie. Nie lekceważymy książek: podręczniki, monografie, prace materiałowe i zbiory są oczywiście książkami, ale nauka rozwija się poprzez innowacje intelektualne i nie można jej postępu mierzyć w jednostkach księgarskich. Rzecz prosta - recepty nie ma, rozstrzygnięcia naukowe zapadają zarówno w krótkich artykułach i obszernych syntezach i zbiorach; podobnie banał może się wszędzie zagnieździć. W każdym razie rzut oka na tabelę II wystarczy, by głośno zacząć biadać na "porządną niedbałość naszą". Nie ma w polonistyce literackiej profesora nadzwyczajnego obdarzonego tym tytułem przed 40 rokiem życia! Dwu otrzymało uzwyczajnienie między 41 a 45 rokiem życia, a uścisk dłoni w Belwederze nie jest z pewnością zdarzeniem ra-

dosnym, jeśli się otrzymuje profesurę w ostatniej dekadzie poprzedzającej emeryturę, a dotyczy to co szóstego awansowanego docenta. Zważywszy, że dorobek polonistyki literackiej jest w swej przeważającej części dorobkiem wybitnym, często o znaczeniu międzynarodowym, opóźnienia w nadawaniu tytułów profesorskich można tłumaczyć tylko przeszkodami proceduralnymi, dość dalekimi od uzasadnień merytorycznych. Profesura to nie "panis bene merentium". Czas jej osiągnięcia jest kwestią kluczową dla sposobu i przebiegu kształcenia kadry młodszej. Wszędzie niemal na świecie trzydziestoletni profesorowie nie należą do rzadkości, u nas nagrodę młodych PAN może otrzymać każdy (zasłużony) przed 35 rokiem życia.

Ponieważ doktorem habilitowanym zostaje się w postępowaniu wszczętym na wniosek zainteresowanego, a na zatwierdzenie uchwały na ogół czeka się ok. sześciu miesięcy, nie ma, a raczej nie było do tej pory istotnego problemu docentów. Radykalnie i na ich niekorzyść zmieniła sytuację ustawa z dnia 25 lipca 1985 r. o zmianie ustawy, która teraz stanowi, że po zatwierdzeniu habilitacji "minister wskazuje doktorowi habilitowanemu szkołę lub inną jednostkę organizacyjną /.../ naukową, w której zostanie zatrudniony na stanowisku docenta": ponieważ - poza wyjątkowymi sytuacjami, gdy minister zechce zatrzymać doktora habilitowanego na stanowisku adiunkta na czas nieograniczony - nie istnieje stanowisko doktora habilitowanego, tenże w razie odmowy skorzystania z oferty ministra (a oferta może oznaczać przeniesienie do innego miasta) traci pracę w szkolnictwie wyższym.

Zresztą każdego pracownika można bez jego zgody przenieść na okres do dwu lat do innej miejscowości, "jeżeli wymagają tego potrzeby w zakresie kształcenia kadr w danym regionie kraju".

Wraz z tym zdaniem wracamy do różnic między tabelą IA i

IB. Prawdą jest, że niektóre lekkomyślnie powołane do życia uczelnie wydają identyczne dyplomy magisterskie, co renomowane uniwersytety, nie mając odpowiedniej ilości wysoko kwalifikowanych nauczycieli akademickich. Ale zarazem prawdą jest, że jedynym godziwym sposobem zwiększenia stanu posiadania profesorów i docentów jest ich pozyskanie! Dane statystyczne nie mogą dać odpowiedzi na pytanie o formy atrakcyjności małych uczelni - może mieszkanie? dobrze, jeśli dobre stosunki, ale z pewnością już nie biblioteki. Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że uniwersytety nie mogą i nie powinny rozrastać się powyżej pewnej optymalnej ilości studentów i pracowników - kryzys gigantycznego tworu, jakim była kiedyś Sorbona, niech będzie przestrożą. Sensowniejszy byłby przykład takich młodych uniwersytetów jak Ratyżbona, Pasawa czy Konstancja, ale naśladując te wzorce trzeba by naśladować zasadę rozpoczęcia od infrastruktury.

Zresztą młodości uczelni winna towarzyszyć młodość pracowników nauki. A w tym względzie wgląd w tabelę II i III wywołuje przygnębienie. Nie ma habilitacji przed 30 rokiem życia, ewenementem jest ona przed 35 rokiem, a wartość modalna (najbogatsza reprezentacja) mieści się w przedziale 41-45. Rzadkie wypadki szybkiej habilitacji z tablicy III to po części docentury z mocy ustawy 1951 r. lub szybkie habilitacje po szybkich doktoratach przed wojną. Ale jesteśmy dalecy od nostalgicznych myśli o dawnych dobrych czasach: nie były dobre lata, gdy habilitowany "privatdozent" musiał uczyć w gimnazjum, nie były dobre lata, gdy przyszło w pośpiechu regenerować organizm nauki po bolesnych stratach wojennych.

Z tego powodu należy obstawać przy trójstopniowym systemie (magister - doktor - doktor habilitowany), co nie znaczy, że

wolno się godzić z obecnym stanem rzeczy, tzn. z faktem, że 28% respondentów zrobiło habilitację w 11-15 lat po doktoracie, zaś 29% obecnych adiunktów potrzebowało na wykonanie doktoratu lat 9-10, a najpewniej dokładnie - lat 9, bo tyle wynika z prostego rachunku: 1 rok stażu + 8 lat nieprzekraczalnych asystentury. Inaczej mówiąc - na napisanie pracy doktorskiej trzeba tyle czasu, ile się go ma!

Skoro tyle się dzieje, co nie zależy od nikogo, zrobmy wszystko co jeszcze zależy od nas - taką parafrazę moglibyśmy przyjąć jako wniosek z niniejszych rozważań. Stan samodzielnej kadry jest rezultatem sukcesów i pomyłek lat minionych, na które nie mamy większego wpływu, natomiast sytuacja asystentów i adiunktów winna się stać przedmiotem dyskusji i terenem poczynań korekcyjnych. Niektóre inicjatywy należą do nas samych, nie niektóre wymagałyby kroków legislacyjnych. Nie ma co wprawdzie liczyć na rychłą zmianę ustawy z 1985 r. o zmianie ustawy z 1982 r., z której to noweli mało kto chyba jest zadowolony, ale to nie znaczy, że mamy się pogodzić z pośpieszonymi i krzywdzącymi postanowieniami rzeczonoego aktu.

Duża liczba adiunktów jest powodem szczególnej irytacji ministerstwa - istotnie - w roku 1976 było ich ok. 177, w roku 1985 jest dokładnie dwa razy tyle, bo 354. Z pewnością nie każdy, kto jako tako przebrnął przez doktorat, może i powinien zostać docentem, ale zarazem trudno zgodzić się z wyznaczonym 9-letnim terminem bezwzględnej rotacji doktorów. Są możliwe następujące rozwiązania tej kwestii: 1) przejście do innej pracy, zwłaszcza do szkoły średniej, co nie jest postulatem oczywistym, ponieważ resort oświaty, a z pewnością kuratoria i dyrekcje bronią się przed doktoryzowanymi nauczycielami; 2) stabilizacja szczególnie cennych i doświadczonych dydaktyków

uniwersyteckich, co byłoby rozwiązaniem bezpieczniejszym niż nacisk na habilitację, która przeprowadzona pod groźbą zwolnienia mniej więcej czterdziestoletniego nauczyciela będzie (a raczej już bywa) aktem pobłażliwości.

Trzecie rozwiązanie czyli zasłużona habilitacja pozornie jest rzeczą bezdyskusyjną. A jednak warto wrócić do propozycji, jaką Komisja wysunęła w ekspertyzie w marcu 1977 r., a mianowicie do pomysłu przyspieszenia habilitacji poprzez przekształcenie przewodu doktorskiego w habilitacyjny. Odsyłając szczególnie do "Biuletynu Polonistycznego" z. 65, przypomnijmy, że wówczas w dyskusji uznanie zyskał, ale nigdy nie został podjęty pomysł, by na wniosek bądź zainteresowanego, bądź promotora, bądź jednego z recenzentów powiększając liczbę oceniających do trzech i przenosząc postępowanie z komisji do Rady Wydziału (Naukowej) umożliwić w drodze wyjątku autorom prac wybitnych ubieganie się o habilitację jednocześnie z doktoratem. Wracamy do tego projektu w przekonaniu, że idee powtarzane uporczywie nieraz przebijają się do rzeczywistości.

Natomiast bez czekania na nowelę ustawy o stopniach naukowych przypomnieć wypada, że dotychczasowe ustawy mówią, że do przewodu habilitacyjnego może być dopuszczona osoba (doktor), która uzyskała znaczny dorobek naukowy i przedłożyła rozprawę habilitacyjną; nie mówią natomiast o objętości czy formie publikacji. Tymczasem w naszej praktyce recenzenckiej zazwyczaj zbywamy komunałem całokształt dorobku zatrzymując się nad obszernym maszynopisem, zamiast odwrotnie. To cały dorobek po doktoracie powinien najmocniej przemawiać za nadaniem "venia legendi", a ostatnia wskazana praca byłaby wtedy zwieńczeniem nieprzerwanej aktywności jako warunku naprawdę istotnego dla awansu.

Najtrudniejszym punktem w niniejszym raporcie będzie niewątpliwie sprawa asystentów jako pierwszego kroku w długim procesie kształcenia kadr naukowych. Jeśli ten krok jest fałszywy, za błąd zapłaci nie tylko adept, ale także przyszli studenci i przyszli koledzy. Angażowanie asystenta jest zawsze prognozowaniem, w którym pomyłki nie podobna uniknąć. Trzeba się tylko przed jej skutkami zabezpieczyć dobrze obmyślanym systemem merytorycznej weryfikacji. Nie mamy tu bynajmniej na myśli przepisanych ustawą przeglądów kadr, które równie dobrze mogą przekształcić się w formalny akt koleżeńskiej pobłażliwości, jak i posłużyć za pretekst do pozbycia się ludzi niewygodnych czy nieposłusznych.

Należy zastanowić się, czy dotychczasowe formy rekrutowania przyszłych badaczy nie kryją przyczyn licznych niepowodzeń. A mówimy o niepowodzeniach niezależnie od rotacji, jedynie na podstawie analizy korelacji między stopniem (recte: stanowiskiem) a wiekiem.

Liczba asystentów i st. asystentów (czyli magistrów) od r. 1976 utrzymuje się na tym samym mniej więcej poziomie: obecnie mamy ich 213, a według poprzedniej ankiety było ich ok. 200, ale jak wiadomo nie wszystkie ośrodki wówczas oddały komplet materiałów. Ponieważ stażystą, asystentem i st. asystentem można być w sumie lat 9, należy wnosić, że w zasadzie³ najmłodszy asystent z roku 1976 albo do roku 1985 opuścił uczelnię, albo jako doktor jest adiunktem.

Natomiast ewidentnie opóźnia się zdobywanie doktoratów. W roku 1976 mieliśmy ok. 155 magistrów przed 30 rokiem życia i 45 - po trzydziestce. Niniejsza ankieta nieco inaczej formułowała pytania, ale wynika z niej jasno obraz nader niepokojący: oto na 413 osób posiadających stopień doktora (lub także wyż-

szy) aż 260 osiągnęło ten próg między 31 a 35 rokiem życia. Wprawdzie koincydencja 12-letniej szkoły i 5-letnich studiów powoduje, że dyplom magistra osiąga się najwcześniej w 24 roku życia (a ongi 22-letni magister - a nawet młodszy, nie był rzadkością), co poniekąd opóźnia rozpoczęcie prac nad doktorem, ale niekoniecznie tłumaczy zwłokę w jego ukończeniu, jako że w tego rodzaju postępkach niebagatelną rolę odgrywać winna mierzona wiekiem dojrzałość intelektualna i życiowa.

Najczęściej stosowaną formą przygotowania doktoratów była asystentura, rzadziej studia doktoranckie, w niektórych uczelnianych instytutach polonistycznych w ogóle nie istniejące skutkiem nieustannie oddalanych przez MNTiSZW wniosków. Dzisiaj w dalszym ciągu w teorii mamy do wyboru te dwie drogi. Jest wszakże rzeczą konieczną poddać krytycznej dyskusji oba sposoby doktoryzowania. Teraz bowiem, w roku 1986 i w latach najbliższych, sami zdecydujemy o tym, jaki będzie stan profesury początku wieku XXI.

Asystent ma - wraz ze stażem - 9 lat na wykonanie i obronę pracy doktorskiej, słuchacz studium doktoranckiego zaś tylko 3 lata (jeśli nie liczyć indywidualnych prolongat). Asystent po roku stażu zobowiązany jest do 9 godzin tygodniowo zajęć dydaktycznych, doktorant zasiada za to w ławce jako nieco starszy student i odbywa kilka godzin hospitacji i dydaktycznej praktyki. Asystent mimo różnic stażu i wieku (dajmy na to, że angażuje się jednego - dwu na rok) pracuje od początku w danym Zakładzie i ma szanse znaleźć się w określonej szkole naukowej. Doktorant należy co prawda do grupy, ale jest to grupa pozorna, rozdzielona pomiędzy różnych promotorów.

I tak źle, i tak niedobrze. Dziewięć lat na doktorat to stanowczo za długo: kontrola postępów przez ten czas jest po-

wierzchna i nie słyhać, by ktoś po dwu latach asystentury czy trzech starszej asystentury rozstał się z uczelnią za nieróbstwo. Odchodzi często po dziewięciu latach bezwzględny prawem rotacji zmarnowawszy czas, pieniądze i miejsce. Ale częściej - trzeba przyznać - pod koniec dziewiątego roku pracy przedstawia rozprawę bardzo dobrą, godną druku, tudzież nagradzaną. Tylko że gdyby nie zagrożenie rotacyjne rzeczonemu asystentowi z przyjemnością pisałby dalej, co jest może sympatyczną cechą charakteru dociekliwego badacza, ale błędem z punktu widzenia zasad organizacji nauki. Warto dodać, że niejedna z tych prac wykończonych na ostatnią chwilę, mogła być gotowa kilka lat wcześniej.

Z kolei trzy lata na studia doktoranckie to okres za krótki, wystarczający tylko nielicznym, wyjątkowo utalentowanym i bardzo pracowitym adeptom. Nieświadomi techniki pracy badawczej absolwenci biorą regulamin studiów doktoranckich poważnie i niedotrzymanie wyznaczonego terminu przyjmują często jako osobistą ciężką porażkę. Na domiar złego są zmuszeni wtedy do zwrotu części przynajmniej pobieranego stypendium.

Poważną wadą dotychczasowej asystentury jest jednak to, że w najbliższych latach ten sposób rekrutacji ulegnie z pewnością znacznemu ograniczeniu z jednego prostego powodu: do tej pory uzupełnialiśmy stan młodej kadry przez zwiększanie liczby studentów i podział na coraz mniejsze grupy. Należy przypuszczać, że liczba studentów przez najbliższe lata pozostanie na dotychczasowym poziomie, nie dlatego, że nie potrzeba nauczycieli, ale że infrastruktura nie ulegnie zmianie. Zresztą nie wszystko jest kwestią inwestycji - istnieje bowiem jakaś optymalna wielkość uniwersytetu, powyżej której obsługa i administracja wzrasta z postępowaniem geometrycznym.

Największą i niewybaczalną wadą asystentury jest jednak jej uzależnienie od pensum dydaktycznego. Błąd tej zasady polega nie tylko na tym, że stwarza krępujące limity, które nie uwzględniają obowiązków badawczych, lecz także na tym, że odpowiedzialne obowiązki nauczycielskie każe zlecać w pełnym wymiarze, a często w nadmiarze świeżo upieczonym magistróm. To tak, jakby maturzystę zatrudniać od razu jako nauczyciela liceum.

Naczelna teza raportu brzmi: nauczycielami akademickimi powinni być doświadczeni pracownicy naukowo-dydaktyczni na stanowisku adiunkta ze stopniem doktora. Dopiero przyjmęszy i rozważywszy tę tezę, warto przystąpić do dyskusji nad formami kształcenia pomiędzy magisterium a doktoratem.

Nie będziemy próbowali dać projektu aktu prawnego, lecz jedynie szkic pomysłu, którego zaletą i zarazem wadą będzie redukcjonistyczny punkt wyjścia.

A zatem okres przeznaczony na przygotowanie i obronę pracy doktorskiej nie powinien trwać ani osiem lat, bo to za długo, ani trzy lata, bo to nierealnie krótko. Mowa oczywiście o doktorantach zatrudnionych na uczelni, co nie wyklucza przewodów prowadzonych dla wolontariuszy z zewnątrz.

Jakkolwiek ten stan zatrudnienia "przedadiunkckiego" nazwiemy - doktoranturą, jak dotychczas, aspiranturą, jak przed laty, czy aplikanturą lub asystenturą, to jedno jest pewne - nie powinny to być żadne "studia" (doktoranckie czy aspiranckie). Nie o nazwę wprawdzie trzeba toczyć istotny spór, lecz o kondycję adepta. Niechaj będzie on nie słuchaczem, w tym sensie studenta, lecz aktywnym współuczestnikiem warsztatu naukowego, jaki tworzy zespół i należący do niego promotor. Rekrutacja mogłaby się odbywać na wniosek zainteresowanego, opinio-

wany przez ewentualnego promotora na podstawie pracy magisterskiej i wstępnego kolokwium. W świetle prawa pracy asystent taki czy aplikant winien być pełnoprawnym pracownikiem uczelni czy Instytutu Badań Literackich, zatrudnionym na okres nie dłuższy niż pięć lat. Spośród tych asystentów (aplikantów), którzy we właściwym czasie i na właściwym poziomie wykonali i obronili pracę doktorską, uczelnie i instytuty rekrutowałyby adiunktów. Tym sposobem 5-letnia asystentura (aplikantura) stałaby się swoistym konkursem, dostatecznie długim i wnikliwym, by być sprawdzianem wiarygodnym. Proponowany system nie zamyka drogi do doktoratu tym, którzy pracę ukończą później lub gorzej, ale zawiera mechanizmy selekcyjne skuteczniejsze od dzisiejszych.

Przyjęcie systemu pięcioletniego w dużej mierze związane by było (niestety) z określonymi posunięciami legislacyjnymi. Ale i bez nowelizacji noweli ustawy można podjąć kroki zmierzające do zreformowania asystentury:

- po pierwsze, wyznaczenie terminu pięcioletniego pozostaje w kompetencjach danego instytutu;

- po drugie, należy skorzystać z możliwości oferowanych przez MNTiSzw "studiów doktoranckich", nawet za cenę utrzymania nietrafnej nazwy, pod warunkiem utrafionej organizacji tzw. "studium", tzn. związania go z pracownią lub zakładem, do którego należy promotor;

- po trzecie, istnieją etaty naukowe na uczelniach, zobowiązujące do niskiego pensum 90 godzin rocznie. Te w zasadzie przeznaczone są dla bardziej zaawansowanych pracowników nauki, ale żaden przepis nie stoi na przeszkodzie, by takie właśnie pensum przydzielić asystentom.

Są to tylko prowizoryczne chwytły, które sprawy nie załat-

wiając należycie i definitywnie. Zresztą nie ma w tej dziedzinie rozwiązań definitywnych. Jest tylko obowiązek stałych i upartych poszukiwań, obliczonych nie na doraźny efekt, lecz z myślą o odległej nieraz przyszłości. W tym sensie wiek XXI jest realnym tematem naszych rozmów.

Nie było w tym raporcie mowy o materialnych warunkach życia kadry naukowej, zwłaszcza młodszej - nie przez zapomnienie, ale i z niechęci dyskusowania spraw oczywistych. Bo oczywiście oburzający jest taki stan rzeczy, w którym młody stażysta, ale dotychczas szczególnie uzdolniony student, otrzymuje gażę w wysokości połowy średniej krajowej (do której wlicza się i niskokwalifikowanych pracowników), a doktor na stanowisku adiunkta z wysługą lat średniej tej nie osiąga.

¹ "Biuletyn Polonistyczny" 1977 z. 3 (65), s. 1-28.

² Uwzględniony został skład Instytutu Teorii Literatury, Teatru i Filmu UŁ.

³ "W zasadzie" - ponieważ ośmioletni okres rotacji może się przedłużyć nawet sporo ponad trzy lata mocą prawa do urlopu macierzyńskiego, a zwłaszcza wychowawczego.

Jerzy Ziomek

Tabela I A. Liczba pracowników naukowych zatrudnionych na określonych stanowiskach w uniwersytetach i w Polskiej Akademii Nauk

Stanowisko	UAM	UG	UJ	UŁ	UMCS	UMK	UŚl.	UW	UWr.	KUL	IBL	Razem
asystent	21	10	15	12	9	9	17	34	6	3	27	163
st. asystent	9	26	25	35	22	15	20	36	20	4	49	261
adiunkt	3	2	2	3	-	1	1	2	-	1	-	15
wykładowca st. wykładowca	10	10	7	2	4	7	6	17	9	3	35	110
docent	-	2	-	-	-	1	-	2	-	-	-	5
dr habilitowany (bez habilitacji)	4	1	4	2	3	-	2	7	1	3	14	41
profesor nadzwyczajny	1	1	5	2	-	3	-	2	6	2	3	25
profesor zwyczajny	48	52	58	56	38	36	46	100	42	16	128	620
Razem												

Tabela I B. Liczba pracowników naukowych zatrudnionych na określonych stanowiskach
w wyższych szkołach pedagogicznych

stanowisko	Bydgoszcz	Często- chowa	Kielce	Kraków	Olsztyn	Opole	Rzeszów	Ślupsk	Szczecin	Zielona Góra	razem
asystent st. asystent	4	2	7	11	3	2	4	-	11	6	50
adiunkt	6	8	5	23	8	10	12	7	4	3	86
wykładowca st. wykładowca	-	3	1	1	3	-	-	-	-	2	10
docent dr habilitowany	1	-	3	4	2	6	2	-	1	1	20
docent bez habilitacji	-	1	1	-	-	-	2	-	1	-	5
profesor nadzwyczajny	-	1	1	3	-	1	-	-	-	1	7
profesor zwyczajny	-	-	-	1	-	1	-	-	-	-	2
razem	11	15	18	43	16	20	20	7	17	13	178

Tabela II. Wiek osiągnięcia stopnia lub zajmowanego obecnie stanowiska

stanowisko	poniżej 25	26-30	31-35	36-40	41-45	46-50	51-55	56-60	61-65	66-70	powyżej 70
magieter	203	19	4	-	-	-	-	-	-	-	-
doktor	1	65	260	39	32	14	2	-	-	-	-
docent "68"	-	-	-	6	2	2	-	-	-	-	-
dr hab.	-	-	3	23	43	29	19	11	2	-	-
profesor nadzwyczaj.	-	-	-	-	10	15	8	7	8	-	-
profesor zwyczajny	-	-	-	-	2	4	6	9	3	2	1

Tabela III. Czas osiągnięcia stopni, tytułów, stanowisk

	mgr - dr	dr - dr hab.	dr hab. - prof. nadzw.	prof. nadzw. - prof. zw.
do 3 lat	11	11	5	1
do 6 lat	89	34	13	3
do 8 lat	120	35	10	4
do 10 lat	163	37	18	7
do 15 lat	122	54	21	6
do 20 lat	37	13	3	4
powyżej 20 lat	17	8	1	1